



krótko

Odpust w archikatedrze

LUBLIN. Uroczystość z okazji 62. rocznicy cudu lubelskiego odbyła się 3 lipca na placu przed archikatedrą. Tradycyjnie poprzedził ją Tydzień Maryjny, podczas którego parafia Lublina prowadziła czuwanie przed obrazem Matki Bożej Płaczącej. Mszy św. odpustowej przewodniczył biskup sandomierski Krzysztof Nitkiewicz, przywołując w homilii stalinowskie czasy cudu. Zwrócił uwagę, że Maryja Matka Kościoła na miłość odpowiada miłością i swoim orędownictwem. – Tak było w Częstochowie, La Salette, Lourdes, Fatimie, jak i tutaj, w lubelskiej katedrze – mówił. Po uroczystości wierni przeszli w procesji przez centrum miasta, niosąc obraz Matki Bożej.

Koncerty światowych gwiazd w polskim wydaniu, grillowanie z VIP-ami, konkursy i zabawy, a na koniec występ zespołu Afromental – tak Lublin świętował przejęcie przez Polskę prezydencji w UE.

Byłaby naprawdę superimpresa, gdyby nie ta pogoda – żali się Monika, która dotarła na piknik punktualnie o 17.00 i już zdążyła przemoknąć do suchej nitki. – Przyjechałam spod Lublina i chcę koniecznie zobaczyć występ Afromental, więc pewnie wyschnę tak, jak stoję – dodaje. Ludzi w podobnej sytuacji było znacznie więcej, ale muzyka w wykonaniu sobowtórów Abby, Boney M., Maryli Rodowicz czy Elvisy Presleya trochę poprawiała humory. Chłodną aurę

Święto Europy nad Zalewem Zemborzyskim

W rytmie deszczu



Dziewczyny z polskiego Boney M. bawiły publiczność, nie zwracając uwagi na pogodę

rozgrzewały też potrawy grillowane przez znane postaci Lublina. Były m.in. pierogi z gąskami i karkówka, którą przyrządził o. Robert Głubisz, przeor lubelskich dominikanów. W przerwach występów gwiazd na profesjonalnej scenie pojawiali się organizatorzy konkursów. – Ilu europostów ma Polska w Parlamen-

cie Europejskim? – pytali, ale na prawidłową odpowiedź musieli chwilę poczekać. – Szkoda, że tak wspaniale przygotowane przedsięwzięcie zepsuła nam pogoda – mówi Stanisław Żak, który mimo deszczu dotarł nad zalew. – Byłyby nas tu tysiące, a tak jest tylko kilkaset osób – twierdzi. jj

Doktor po raz drugi



W 1918 r. pierwszy rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Idzi Radziszewski, wybrał na patrona uczelni Serce Jezusa. Od tego czasu każdego roku w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa KUL obchodzi swoje święto patronalne. Głównym wydarzeniem tegorocznej celebracji było odnowienie doktoratu o. prof. Celestyna Napiórkowskiego. Laudację ku czci franciszkanina wygłosił jego uczeń, biskup polski prof. Andrzej Czaja. Uroczyste odnowienie doktoratu to szczególne uhonorowanie i podkreślenie znaczenia dorobku wybitnych absolwentów uniwersytetu. Może ono nastąpić dopiero po upływie 25 lat od daty nadania stopnia doktora.

LUBLIN, 1 LIPCA 2011. Ojciec Napiórkowski na swojej uczelni odbiera doktorat

Lato z muzyką



Znani artyści już po raz kolejny wystąpili w kazimierskiej farze

KAZIMIERZ DOLNY. Występem duetu: tenora Wiesława Ochmana i mezzosopranistki Renaty Dobrosz, którzy wykonali pieśni sakralne, zainaugurowano 2 lipca kolejny sezon Letnich Wieczorów Muzycznych. Będą się one odbywały w każdą sobotę do końca wakacji w kazimierskim kościele farnym. Wśród artystów usłyszymy między innymi Małgorzatę Walewską oraz mistrza organów Roberta Grudnia i gości z zagranicy.

Najlepsi z najlepszych

LUBLIN. Rozstrzygnięto ósmą edycję konkursu na Wojewódzkiego Lidera Biznesu. Zwycięzcom wręczono statuetki, certyfikaty oraz Złote Certyfikaty. Nagrody przyznano w czterech kategoriach: firmy mikro, firmy małe, średnie oraz duże. W tym roku statuetki trafiły do zamojskiej firmy AUTO-DIAG

Marzeny Kornet, Zakładu Stolarsko-Budowlanego Zdzisława Serheja z Łomaz, Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowo-Transportowego TRANSHURT sp. z o.o. w Lublinie oraz Przedsiębiorstwa Wykonawstwa Remontów i Inwestycji REM-ZAP sp. z o.o. z Puław. Gości bawił kabaret Smile.



Uroczystość odbyła się w Teatrze Muzycznym

Via Jagiellonica

LUBELSZCZYŻNA. Spotkaniem na Zamku Lubelskim 1 lipca, w rocznicę zawarcia unii lubelskiej, rozpoczęła się coroczna podróż do przeszłości Szlakiem Jagiellońskim. Lubelskim etapem przystanku Szlaku Jagiellońskiego był V Międzynarodowy Zjazd Miłośników Traktów „Zachód-Wschód”. Podczas trzydniowej imprezy można było zwiedzić miasto śladami unii lubelskiej, m.in. kaplicę Trójcy Świętej oraz Lubelskie Podziemia, wziąć udział w uroczystości na dawnej granicy polsko-litewskiej w Przewłocze koło Parczewa oraz uczestniczyć w międzynarodowej konferencji „Europejska turystyka Zachód-Wschód”.



Historycznych pasjonatów corocznych spotkań nie brakuje

Za dobrą naukę – pielgrzymka



Wyjazdy na zakończenie roku szkolnego to nagroda za całoroczną pracę

MŁODZIEŻ. Lwów, Niepokalanów i Święty Krzyż to miejsca, które w tym roku były punktem docelowym tras akademickich pielgrzymek wychowanków Fundacji Szczęśliwe Dzieciństwo. Pielgrzymki rozpoczęły się 27 maja od wyprawy najmłodszych wychowanków fundacji do sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego, a zakończyły wyjazdem pod

koniec czerwca całego ośrodka Teatru z ulicy Jezuickiej do Lwowa. Pielgrzymowanie w Akademii Młodzieżowej FSD to już tradycja.

Dla wszystkich studentów pielgrzymkowe wyjazdy były nagrodą za ciężką całoroczną pracę i okazją do podziękowania za wszystkie radości i sukcesy odniesione w minionym roku szkolnym.

Sacro-pienia



Religijne piosenki śpiewali i mali, i duzi

WOJŚLAWICE. Już po raz dziesiąty odbył się Ekumeniczny Przegląd Pieśni Religijnej, tym razem pod hasłem: „Na zawsze chcę Tobie grać i śpiewać, Panie”. W tegorocznym festiwalu udział wzięło 11 zespołów i 11 solistów. Łącznie do konkursu zgłosiło się 132 osoby. Konkurs odbywał się w kategoriach: szkoły podstawowe – zespoły, szkoły podstawowe – soliści, gimnazja i szkoły średnie – zespoły, gimnazja i szkoły średnie – soliści. Zwycięzcy otrzymali

puchary ufundowane przez Jacka Semeniuka, wójta gminy Wojsławice, oraz słodycze i dyplomy.

GOŚĆ LUBELSKI
lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba,
Justyna Jarosińska, Joanna Mazurek

Lubelskie seminarium czeka na kandydatów

Zaproszenie do wolności

O formacji kapłańskiej, codziennym życiu i problemach, przed którymi stają przyszli księża, z ks. dr. Markiem Szymańskim, prefektem Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie, rozmawia Justyna Jarosińska.



Ksiądz Marek Szymański jest prefektem w MSD od 2006 r.

JUSTYNA JAROSIŃSKA: Czego może się spodziewać młody chłopak, stanowiący pierwszy raz przed bramą seminaryjną?

KS. DR MAREK SZYMAŃSKI: – Przede wszystkim na pewno pojawi się pytanie o całą jego drogę związaną z decyzją wstąpienia do seminarium. Co go tu sprowadziło? Jakie ma za sobą doświadczenia? I dlaczego decyduje się na to, by najpiękniejsze lata swojego życia poświęcić pracy nad swoim charakterem i w przyszłości stać się kapłanem? Na pewno w naszej pierwszej rozmowie zapytamy o te najgłębsze motywacje, wskazując też na wydarzenia czy osoby, które ukształtowały taki a nie inny sposób myślenia. Dobrze wiemy, że część tych młodych ludzi wywodzi się z środowisk, które są bardzo blisko Kościoła. Przez długie lata kształtowali swój sposób myślenia, swoją wrażliwość w duchu żywej liturgii. Ale są też i tacy, którzy odkrywają nagle w swoim życiu obecność Boga i mają świadomość, że On chce od nich głębokiej odpowiedzi wiary. I tej odpowiedzi szukają właśnie tutaj.

Jakie są dla nich najtrudniejsze punkty regulaminu?

– Z mojej obserwacji jako wykładowcy i wychowawcy wynika, że najtrudniejsze jest podjęcie warunków życia wspólnotowego w seminarium. To przekłada się na dosyć ograniczony kontakt z tym światem dotychczasowym, zewnętrznym, poczynając od rodziny, znajomych, przyjaciół. Druga rzecz to całkowita zmiana porządku życia, porządku dnia. Jest dużo czasu na naukę, ale też dużo czasu na modlitwę indywidualną i wspólnotową. To są progi, które trzeba w sobie pokonać, ale też dla nas, jak i dla samych zainteresowanych, są to kryteria wiarygodności ich decyzji.

Czemu ma służyć takie oddzielenie od świata zewnętrznego?

– To oddzielenie jest tak naprawdę pozorne. Celem formacji w seminarium jest ukształto-

wanie człowieka tak, by był otwarty, by myślał uniwersalnie o Kościele, o Ewangelii, o swojej postudze na rzecz drugiego człowieka. Ale warunkiem koniecznym takiego ukształtowania swojej osobowości i swojego ducha jest głębokie poznanie samego siebie. Dlatego tym pierwszym etapem jest wydające się dużym ograniczeniem pozorne oddzielenie. Młody człowiek, przychodząc tutaj, musi się liczyć z tym, że na początku będzie jakaś forma ograniczenia, ale nie po to, by mu zabrać wolność, ale po to, by mógł lepiej zajrzeć w samego siebie i zobaczyć całą sferę wolności, która jest zaproszona do tego, by współpracować z Bogiem. Finisz formacji do kapłaństwa jest taki, że po kilku latach człowiek wychodzi i wie, iż jest posłany do świata, który nie ma granic. Wielu księży realizuje swoje powołanie w lokalnej wspólnotie kościelnej, ale są i tacy, którzy wyjeżdżają pracować poza Europę. Poznali siebie, ubogacili się wiarą i chcą dawać coś innym, nie obawiając się, że równocześnie coś stracą.

Czy widzi Ksiądz jakieś szczególne różnice w funkcjonowaniu seminarium dzisiaj, a na przykład 20 lat temu?

– Seminarium jest instytucją dosyć tradycyjną w swojej formie od wielu lat. Tu fundamentem życia jest Ewangelia, a ona się nie zmienia w swojej treści. Zmieniają się jedynie czasy i zmieniają się młodzi ludzie.

To, co ich teraz charakteryzuje, to chociażby niesamowite poczucie swojej wolności i wartości. Zasady życia w seminarium są takie same od lat, a nawet jeśli się zmieniają, to bardzo powoli.

Czy jest coś, co wyróżnia lubelskie seminarium na tle innych?

– Przez długie dziesiątki lat, gdy w Polsce panował porządek komunistyczny, nasze seminarium cieszyło się sporą autonomią, było wszczepione w Katolicki Uniwersytet Lubelski (tak jest oczywiście do dziś). Przyjeżdżali tu młodzi ludzie z całej Polski. Seminarium przez to, że jest częścią KUL, oferuje niesamowite możliwości rozwoju intelektualnego, poszerzenia horyzontów związanych z patrzeniem na Kościół i świat. Wielu gości, którzy są gośćmi KUL, jest równocześnie gośćmi seminarium i odwrotnie, jak choćby ostatnio kardynał Levada czy nuncjusz apostolski abp Migliore. A w 1988 r. mury tego seminarium gościły także kardynała Józefa Ratzingera, gdy odbierał doktorat honoris causa w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Oprócz tego uczą się też u nas od ponad 30 lat klerycy greckokatolicy. Mają tu swoją kaplicę, sprawują Eucharystie w swoim obrządku i języku, mają też swoje prawo. Oczywiście traktowani są tak samo. Ta międzykulturowa atmosfera pokazuje nam wszystkim uniwersalność Kościoła. Uczymy się szanować tradycję i zdanie innych.

MALARKI
Z KRĘŻNICY JAREJ.

– To wszystko przez Elę –
dziewięć kobiet
pochylonych
każda nad
swoim dziełem
na chwilę zgodnie
podnosi głowy
i przytakuje.
A Elżbieta
Targońska
nie wypiera się
swojej winy.

tekst i zdjęcia

JUSTYNA JAROSIŃSKA

justyna.jarosinska@gosc.pl

To ona jeździła na warsztaty malarskie do Niedrzwicy i to ona zwołała pierwsze spotkanie w tym domku parafialnym. – Jeździłam tam prawie cztery lata. Wygoniły mnie z domu dzieci. Powiedziały: „Dostyc już siedzisz i tylko marudzisz. Jedź, tam są fajne panie”. Miałam wtedy 50 lat. Nigdy wcześniej nic nie namalowałam, ale posłuchałam się. Pojechałam i znalazłam swoją pasję – wspomina. – Niedrzwica jest niby niedaleko od Krężnicy, bo tylko 10 km, ale ja pracowałam do 18.00. Dojazd do domu zajmował mi 20 minut, potem chwila na przebranie się, bo zajęcia zaczynały się o 19.00. Zawsze się spóźniałam. Pomyślałam niedawno: „Czemu by tu na miejscu nie zorganizować takich warsztatów?”. Nie przypuszczałam, że w tak krótkim czasie znajdę tyle artystek – śmieje się.

Cztery kolory

Czym jest malarstwo dla uczestniczek spotkań w Krężnicy Jarej? – To przede wszystkim pasja i domość tworzenia. To możliwość oderwania się od codziennych zajęć i obowiązków, to odrobina czasu dla siebie, szansa na poznanie swoich ukrytych talentów – odpowiadają zgodnie chórem. W domu parafialnym naprzeciwko

Pierwszy zachód słońca

plebanii spotykają się od połowy marca w każdy czwartek o 18.00 i siedzą tam do, można rzec, ostatniej malarki. – Ten dom jest błogosławieństwem dla tego miejsca i tej miejscowości. Oprócz nas spotykają się tu emerytowane nauczycielki publikują gazetkę parafialną, prowadzą bibliotekę i douczają dzieci. Jest też zespół muzyczny. Moje córki Ania i Ewa prowadzą tu zajęcia dla najmłodszych. A to wszystko dzięki przychylności księdza proboszcza Mariana Bartnika – mówi pani Ela.

Ania i jej starsza siostra Ewa to te „wyrodne dzieci”, które zmobilizowały panią Elę do zajęcia się sobą. Obie są dla grupy amateerek, która oficjalnie liczy czternaście kobiet, wyrocznią w kwestii malowania. Ania skończyła liceum plastyczne, a Ewa historię sztuki. – Pierwsze zajęcia przeprowadziły z łączenia kolorów. Uczyły nas, jak korzystać z podstawowych barw – wspomina Renata Kołodziej. Łatwo nie było, bo żadna z pań ze sztuką wiele wspólnego nie miała. – Ja na przykład jestem księgową – mówi pani Renata. – Lucyna też, Kazia pracuje w szpitalu wojskowym, Agnieszka zajmuje się dziećmi, Basia jest prawnikiem. Dziewczyny opowiadały nam o perspektywie, rozjaśnianiu. Mozolnie tłumaczyły, że nie wolno używać czerni i zieleni. Nasze obrazy powstają z czterech kolorów: czerwonego, niebieskiego, żółtego i białego. Ania tego bardzo

rygorystycznie przestrzega – dodaje. – Kolory z tubki dają mniej możliwości – wtrąca się Ania. – Mieszając niebieski z żółtym, możemy stworzyć całą paletę zieleni, a z tubki otrzymujemy tylko jeden określony odcień.

Malowa nie pokojowe

Każdy, kto po raz pierwszy wejdzie do sali, gdzie się spotykają, raczej nie uwierzy, że wszystkie wiszące na ścianach obrazy są autorstwem osób, które jeszcze niecałe cztery miesiące

temu nie znały się na malowaniu. – W domu dzieciom nie potrafiłam nic narysować. Ale tu, gdy stanęłam do sztalugi i wzięłam pędzel, to ten najprostszy zachód słońca jakoś wyszedł – śmieje się Agnieszka Grabowska. Jednak nie malowanie jest najważniejsze. – Tak naprawdę podstawowym impulsem jest sama chęć spotkania się. Wcześniej nie miałyśmy takiej możliwości, nie było gdzie – mówi Ela Łata. – A teraz oprócz tego, że miło spędzamy czas, to jeszcze malujemy przy okazji – dodaje Ania. Do Krężnicy na warsztaty przyjeżdżają także kobiety z Lublina. – Mówią, że wcześniej chodziły na zajęcia właśnie tam. Ale u nas znalazły atmosferę, której im brakowało – nie kryje zadowolenia pani Renata. – Tu nie ma krytyki. To trochę taka zabawa, przede wszystkim



Jeśli kobiet zbiera się więcej, do stołu spotkań dostawiają krzesła

Po obejrzeniu takich dzieł zaczyna kiełkować myśl: „A może i ja tak potrafię...”

POWYZEJ

Z PRAWY: Każda ze współauterek wystawy była prawdziwą gwiazdą

PONIŻEJ Z LEWEJ:

Ela Targońska (z lewej) ze swoimi profesjonalnymi radami jest nieoceniona



kim ma sprawiać przyjemność. Ja wszystkim oznajmiam, że jestem malarzem pokojowym – żartuje. – Pamiętam nasze pierwsze zajęcia. Mój pierwszy zachód słońca, taki nad morzem. Oczywiście wzięłam duży pędzel, machnęłam kilka razy i już miałam gotowe. Obok mnie siedziała Agnieszka. Wstałam, żeby się odprężyć po wykonanej pracy, patrzeć, a ona ma cały blejtram biały, tylko na środku jedna, prawie niewidzialna kropczka. To świadczy też o tym, jakie jesteśmy różne.

Niektóre z pań obraz malują w ciągu jednego spotkania, inne potrzebują na to przynajmniej czterech. Nawet, jeśli któraś nie ma pomysłu lub nie chce jej się malować, to przychodzi tylko po to, żeby pobyć razem z innymi. – To jest naprawdę niezwykła terapia antydepresyjna – mówi Ela Targońska. – Wszelkie problemy nagle znikają. Kiedy skupiamy się na malowaniu, nic innego się nie liczy. A jak się wraca do domu, to się myśli o tym obrazku, który się malowało, o tym, co na następnym

spotkaniu namalować. I ta prozaiczna codzienność jest jakoś tak rozpraszana. Problemy znikają same – dodaje. – Dziś tak bardzo mnie bolało gardło. Myślałam sobie, że nic mnie z łóżka nie wyciągnie. Ale nie dałam rady nie przyjechać – opowiada pani Agnieszka. – My wszystkie tak mamy – wtrąca Lucyna Pliszczyńska.

Jak od Degasa

– W styczniu skończyłam 50 lat, a w marcu pojechałam malować. Ela to moja znajoma jeszcze z młodych lat. Postarała się, żebym w jeden wieczór namalowała cały obraz. Cieszyłam się nim jak dziecko. Mało tego, od razu go na Naszą Klasę wpakowałam, byłam taka dumna. Po tylu latach wyzwoili luźne myśli było wielkim problemem, ale dzięki Eli i jej pasji i ja odkryłam w sobie talent – podkreśla pani Lucyna.

Pani Ela instruuje panią Lucynę, jak ma pomieszać kolory. – Teraz czekamy, żeby to wyschło – mówi. Pani Lucyna swój pierwszy

obraz oddała elektrykowi, który w jej domu robił instalacje. – Powiedziała, że nie chce pieniędzy, tylko ten obraz. Śmiałam się, bo to był bardzo przeciętny obrazek, ale jemu się podobał – wspomina. W domu ma ich jeszcze kilkanaście, podobnie jak i inne panie. – Mamy obwieszony pokój, część obrazów ofiarowujemy znajomym – opowiada pani Renata. – Ja ostatnio malowałam obraz na prezent dla swojej córki z okazji Pierwszej Komunii

św. Musiałam narysować baletnicę, bo interesuje się baletem. Dostała obraz prawie prosto od Degasa – żartuje Renata. Panie za wzór do swoich obrazów biorą wszystko, co wpadnie im w ręce i co się spodoba. Malują ze zdjęć, ze starych kalendarzy, wyciągają obrazki z internetu. – Teraz umówiliśmy się, że każda przywiezie z wakacji jakieś ładne plenerowe zdjęcie – mówi Ania. – Pewnie znowu zrobimy jakąś wystawę – dodaje z uśmiechem. Bo pierwsza wystawa już była. Po trzech miesiącach spotkań nazbierało się sporo

obrazów. Malarki jednogłośnie uznały, że należy pokazać światu tę „podwórkową” działalność. Same przygotowały przeszło 40 folderów, zaprosiły rodzinę, znajomych. – W tej naszej niewielkiej salce zebrało się prawie 60 osób – opowiada pani Ela. – Na kolejny wernisaż będziemy musiały chyba wynająć jakąś dużą salę – dodaje, nie kryjąc zadowolenia.

Mimo że w niewielkim pomieszczeniu w Krężnicy nie ma profesjonalnych warunków do malowania, bo światło z jednego górnego żyrandola jest nieco rozproszone i trochę przytłumione, każda z pań odnajduje właśnie w tym miejscu swoją muzę. Na farby robią co jakiś czas składki. Blejtramy kupują we własnym zakresie. – Chyba każdy człowiek ma marzenie, żeby pięknie malować i grać na jakimś instrumencie – mówi pani Ela. – Chciałoby się, a zdolności nie ma. A czasami właśnie potrzeba jakiegoś impulsu, bodźca by to coś w sobie odkryć...



Wakacyjne rekolekcje stowarzyszenia Effatha – otwórz się

Paradoks Kostomłotów



ZDJEŃCIA K.S. RAFAŁ OLCZAKOWSKI



Mała drewniana cerkiew z XVII wieku kryje wiele pięknych ikon, a także relikwie błogosławionych męczenników z Pratulina **PO LEWEJ:** Kolejne pokolenia przyjeżdżają z Lubina i okolic, by wspólnie się radować

– Pamiętam pierwsze przyjazdy, gdy na środku podwórza stawialiśmy parnik. Całe dnie gotowała się tam woda do zmywania naczyń i mycia się – wspomina Anna Żmuda z przymierza Miłość i Ewangelizacja.

Historia przyjazdów członków lubelskich grup Odnowy w Duchu Świętym do Kostomłotów nad Bugiem sięga 1992 roku. Pionierami byli ludzie ze wspólnoty działającej na KUL-u, jednej z pierwszych w Lublinie. – Przyjeżdżam do tego miejsca co roku, począwszy od 1994 r., na ćwiczenia rekolekcyjne. Na początku ze względu na warunki sanitarne i mieszkaniowe gościli tu tylko mało wymagający studenci. Z czasem, gdy pojawiła się bieżąca woda, pierwsze prysznice i toalety, zaczęły przybywać również rodziny z dziećmi – opowiada Anna Żmuda.

Liderzy lubelskich grup modlitewnych zapraszali różne osoby do prowadzenia rekolekcji. – Przyjeżdżali ludzie z Niemiec, Malty, Wielkiej Brytanii. Zawsze dziwili się, że chcemy mieszkać w tak spartańskich warunkach. Jeden z nich zaznaczył, że takie warunki spotkał tylko w Afryce – mówi była liderka wspólnoty Nowe Jeruzalem. Obecnie dzięki zaangażowaniu ks. Zbigniewa Nikoniuka do dyspozycji są dwie drewniane stacje, które niestety mogą pomieścić zaledwie kilka osób. – Wybieramy to miejsce

ze względów finansowych. Studenci są ubodzy. Jednak to nie jest jedyny argument. Przekonuje nas nasycona wschodnim duchem atmosfera, którą tworzą unicka, drewniana cerkiew, cisza, dzikie zakątki nad Bugiem – wymienia Anna.

Taniec życia

W wakacyjnych rekolekcjach od 1992 roku brało udział około 3000 osób. Członkowie wspólnoty Effatha, przymierza Miłość i Ewangelizacja przyjeżdżają od początku istnienia grup. Tych kilka dni jest zawsze pełnych cudów. – Pamiętam pewną dziewczynę, która nagle straciła ojca. Dwa lata żyła w cierpieniu. Próbowala różnych terapii, ale nie przynosiły żadnych rezultatów. Trafiła do nas na rekolekcje na temat uzdrowienia wewnętrznego. Gdy Bóg dotknął tego cierpienia sobie tylko znanym sposobem i uwolnił ją od gorzkości, smutku, zaczęła tańczyć i śmiać się. Prowadzący te rekolekcje Gordon, człowiek z Malty, powiedział do mnie: „Widzisz, to żywa Ewangelia” – wspomina Anna.

Od 28 czerwca do 3 lipca znów działały się cuda. Katarzyna Czubačka, doktorantka filologii polskiej na UMCS, która już 8 lat należy do wspólnoty, ponownie mogła je oglądać. – Wielu ludzi z pierwszych rekolekcji miało w sobie dużo wewnętrznego cierpienia, ran. Nasuwa się skojarzenie z kimś pobitym, leżącym na ziemi. Teraz, gdy na nich patrzę, to są silne osoby, znające swoją wartość. Wszystko za sprawą spotkania z Jezusem i doświadczenia z Bogiem. – Śmiejemy się, nazy-

wając to zjawisko paradoksem Kostomłotów. Trzeba czekać w kolejce do prysznicy, bardzo wcześnie wstać, by się umyć w ciepłej wodzie, czy spać przy akompaniamencie komarów i mysich harców. Ale i tak zewnętrzna aura sprzyja temu, by Bóg zmieniał życie ludzi – zaznacza Katarzyna.

Ku wewnętrznemu zdrowiu

Rekolekcje w Kostomłotach to jeden z pomysłów Katolickiego Stowarzyszenia na rzecz Wspierania Młodzieży Effatha – otwórz się, które założono w 2006 r. z inicjatywą członków grupy modlitewnej Effatha uformowanej przy duszpasterstwie akademickim Uniwersytetu Przyrodniczego oraz przymierza Miłość i Ewangelizacja. – Szczególnym zadaniem stowarzyszenia jest wspieranie młodych osób ze środowiska studenckiego, które w swoim życiu doświadczyły różnych form przemocy lub pochodzą z rodzin dysfunkcyjnych – mówi ks. dr Piotr Pasterczyk, duchowy moderator Effathy. Doświadczenia duszpasterskie ks. Piotra wskazują, że takich studentów jest dużo. Z pieniędzy unijnych powołano Centrum Kulturalno-Edukacyjne. – Przez osiem miesięcy przeprowadziliśmy szereg szkoleń dla członków i sympatyków stowarzyszenia, np. kursy z zakresu psychologii dotyczące asertywności, kontaktów interpersonalnych, samoakceptacji, samorealizacji, rozwijające zainteresowania w różnych dziedzinach, takich jak szkoła pantomimy czy nauka gry na instrumentach muzycznych – wylicza Łukasz Król, prezes stowarzyszenia i członek przymierza MiE.

Ks. Rafał Olchawski

XVIII Sercańskie Dni Młodych w Pliszczynie

Miłosierni na wakacjach

Ponad 700 uczestników z całej Polski, ale też z zagranicy. Śpią pod namiotami, jedzą na trawie, czekają w kolejce pod prysznic. Świętują pełnoletność SDM-u.

Pliszczyn to nieduża miejscowość pod Lublinem. Raz w roku od osiemnastu lat przeżywa oblężenie młodych ludzi. Klasztorny ogród księży sercanów na tydzień zmienia się w wielkie pole namiotowe. Luksusów tu z pewnością nikt nie znajdzie. Ale jednak jest coś, co przyciąga z roku na rok coraz więcej młodzieży do spędzenia części wakacji na wspólnej modlitwie i zabawie. – Jakis czas temu zrobiliśmy takie podsumowanie kolejnej tury SDM. Jedna z osób napisała, że tu pozwala się młodzieży być młodzieżą – mówi ksiądz Jarosław Grzegorzczak, organizator Sercańskich Dni Młodych. – Moim zdaniem najważniejsze jest to, że tu nikt ich do niczego nie przymusza. Jeśli ktoś chce, może uczestniczyć w tym, co mamy do zaoferowania. Jeśli nie, nie musi, jego wola – dodaje.

W minimiasteczku obowiązują jednak reguły, których trzeba przestrzegać – bezwzględny zakaz picia alkoholu i palenia papierosów oraz używania narkotyków. Ale chyba nie jest to dla nikogo wielkim problemem. – Przyjechałam tu z Krakowa już po raz siódmy – mówi 21-letnia Magda. – Za pierwszym razem namówił mnie ksiądz z parafii. Trochę się wzbraniałam, ale teraz nie żałuję. Uczestniczyłam już w tak wielu warsztatach. Mimo upływu lat ciągle mogę poznawać coś nowego i z czegoś innego korzystać – twierdzi. Organizatorzy rzeczywiście starają się, żeby z roku na rok oferować młodzieży nową gamę zajęć. – Najpiękniejsze jest to, że coraz częściej zgłaszają się do nas sami wolontariusze, którzy chcą takie warsztaty pro-



Rozbity na środku sercańskiego ogrodu hangar jest miejscem zarówno modlitwy, jak i zabawy

wadzić. W pierwszym dniu tegorocznego spotkania pojawili się młodzi chłopcy uczący sztuki beat boxu (rytmicznego tworzenia dźwięków za pomocą narządów mowy). Od razu zebrali sporą grupę zainteresowanych – mówi Kasia Mitrut, współorganizator SDM.

Choć oferta programowa jest szeroka, sporo tu konferencji i zabaw, to jednak najważniejsza podczas tego tygodniowego spotkania jest codzienna Eucharystia. To wokół niej pod wielkim namiotem gromadzi się tłum ludzi. Pod wielkim namiotem także rozważa co roku inne z ośmiu błogosławieństw. Tym razem – miłosierdzie. Atmosferę tygodniowego spotkania, która tak urzeka młodych, tworzą sami, ale, jak podkreśla Kasia Mitrut, w dużej mierze pomagają w tym także mieszkańcy Pliszczyna. – Przed naszym przyjazdem koszą trawę, rozkładają namioty, a już w trakcie spotkania pliszczyńskie panie gotują dla nas obiady. No, i przede wszystkim wszyscy są niezwykle wyrozumiali dla nieco głośniejszej niż zwykle aury – podsumowuje Kasia.

R E K L A M A

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

JUŻ PONAD 140 ODDZIAŁÓW W POLSCE

BEZ
pożyczka 0%
bez prowizji

RRSO wynosi 22,23 % przy kwocie kredytu 8000 zł. o spłata kredytu następuje w miesięcznych ratach w ciągu 12 miesięcy kalendarzowych. Dane z dnia 17.05.2011 r.

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (szkoła nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, ul. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, www.skokchmielewskiego.pl

PANORAMA PARAFII.pw. *Trójcy Świętej i Narodzenia NMP w Chodlu*

Na dębowych palach

– U nas każdy odpust czy święto to podniosła uroczystość. Wjazd na koniach i w ułańskich mundurach na jedną z nich był zaszczytem i wyróżnieniem – mówi Henryk Piłat.



Tradycyjna polska pobożność wyznacza rytm życia i pracy w parafii

PONIZEJ: Parafia została erygowana w 1326 roku i ciągle jest młoda

Kościół w Chodlu, budowla renesansowo-gotycka, powstał w latach 30. i 40. XVI wieku. Wybudowano go na grzędzawisku, na wcześniej wbitych w bagno dębowych palach.

– To ostoja tradycyjnej, polskiej religijności i pobożności – mówi ks. kan. Ryszard Sowa, proboszcz. Chociaż oficjalnie biskupi nigdy nie ogłosili chodelskiej świątyni sanktuarium maryjnym, jednak wierni tak ją traktują, ze względu na obraz Matki Bożej Loretańskiej znajdujący się w głównym ołtarzu i związane z nim cuda, uzdrowienia. Wierni nie tylko z parafii, ale i spoza niej przyjeżdżają, by Maryi polecać trudne sprawy swego życia.

Jedną z takich osób był mały Wojtek. Kiedy przygotowywał się do Pierwszej Komunii Świętej, ciężko zachorował – jego organizm zaatakowała sepsa. Ksiądz Ryszard wspierał rodzinę, rozmawiał z lekarzami, którzy nie dawali nadziei na uzdrowienie. – Zachęciłem mamę chłopca, by poszła z całą rodziną przed obraz Matki Bożej i modliła się na różańcu w jego intencji. Na drugi dzień Wojtek ozdrowiał. Pierwsze pytanie, jakie zadał mamie, która przyjechała do szpitala, dotyczyło jego ulubionej gummy do żucia. Podczas Pierwszej Komunii Świętej zaniósł wiązankę kwiatów przed obraz Najświętszej Pani – ze wzruszeniem wspomina ksiądz proboszcz.

Znak rozpoznawczy

Każdy, kto przejeżdża przez Chodel, nie może nie zauważyć pięknego pomnika Chrystusa Króla, stojącego od 2000 roku w centrum miejscowości. – Do momentu po-



wstania monumentu, znakiem rozpoznawczym naszego miasta była wspaniała, zabytkowa świątynia. Teraz nikt sobie nie wyobraża, by na zdjęciach pamiątkowych nie pojawiała się statua Jezusa – mówi Henryk Piłat, przewodniczący Rady Parafialnej.

Ksiądz Ryszard sam nie decydował, gdzie stanie wizerunek Jezusa. – Ogłosiłem, by najstarsi panowie, jeśli mają czas, przyszli na spotkanie i wspólnie zdecydujemy, które miejsce będzie najlepsze – mówi. Wraz z seniorami parafii postanowił, że będzie to centralny plac w Chodlu. – Ruszyliśmy do pana wójta, który przychylił się do naszej prośby i już w następnym tygodniu rozpoczęły się prace nad pomnikiem – opowiada ks. kanonik. Plan usytuowania figury rozrysował inż. Jan Pietron, a wykonał ją Andrzej Gasiński.

Atrakcje turystyczne

Gmina, na której terenie znajduje się parafia Trójcy Świętej, jest godna polecenia tym, którzy chcą odpocząć od zgiełku miasta. Chodelska świątynia, ruiny kościoła pojezuickiego na tzw. Lorecie, mnó-

stwo lasów (pełnych jagód, grzybów), łąk wzdłuż wijącej się, bogatej w ryby rzeki Chodelki. – Urok tej okolicy coraz częściej wykorzystują mieszkańcy i już teraz można się tu zatrzymać w kilku gospodarstwach agroturystycznych – mówi pan Henryk.

W kompleksie sakralnym w Chodlu w przyszłości znajdzie się muzeum parafialne. – Są już sala i zabezpieczenie przeciwpożarowe. Po zainstalowaniu sprzętu przeciwłamaniowego będzie można podziwiać księgi liturgiczne z XVIII wieku, dalmatyki z XVI i XVII wieku, relikwiarze, jak również stare, użytkowe wyposażenie miejscowych domostw – zapowiada ks. proboszcz. Ks. Rafał Olchawski

Zdaniem proboszcza



– Mimo że już 26. rok sprawuję funkcję proboszcza w Chodlu, ciągle jestem wdzięczny mojemu

poprzednikowi – ks. Józefowi Frankowskiemu, który swoją postawą wzbudzał szacunek i miał autorytet u ludzi. Mieszkańcy mojej parafii nie są zamożni, ale ambitni i ofiarni. Sytuację ekonomiczną ogromnej liczby rodzin ratują ogrodnictwo i sprzedaż owoców. Jestem bardzo szczęśliwy, że wspólnymi siłami tak wiele udało się nam dokonać, m.in. wymienić posadzki w kościele czy zamontować organy, które przed 10. Festiwałem Chórów Parafialnych trzeba będzie podstroić. Jednak najbardziej cieszy mnie pomnik Chrystusa Króla, świadectwo wiary moich parafian. W niedługim czasie w kościele powstanie też ołtarz bł. Jana Pawła II. Uroczyste odsłonimy go 22 października.

Ks. kan. Ryszard Sowa

Urodzony 4 sierpnia 1945 r., święcenia przyjął 17 czerwca 1969 r. Od 1985 jest proboszczem parafii pw. Trójcy Świętej i Narodzenia NMP w Chodlu.

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:

kościół parafialny – 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 16.00;
kaplica we Wronowie – 13.00.

W DNI POWSZEDNIE: 7.00, 7.30, 18.00.

